

# Informatyka polityczna

**Lesław Wawrzonek**

**N**iepowodzenia przy realizacji dużych systemów informatycznych, to ostatnio temat bardzo modny. Oby tylko nie stał się tematem wечно żywym. Zgodny z tym nurtem jest felieton specjalisty komputerowego z USA, Jerzego J. Pilchowskiego, z majowego numeru CHIP-a. Autora sprowokowała wypowiedź Mirosława Szturmowicza, dyrektora IBM Polska z konferencji Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji. Stawiając mówcy kilka zarzutów wyraża przy okazji opinie o polskich systemach informatycznych. Będąc bliżej omawianych spraw sądzę, że Czytelnikom Chipa należy się kilka słów wyjaśnienia.

Zacznijmy od tego, że celem konferencji PiliT było zapoznanie członków Izby przez kilkunastu zaproszonych szefów instytucji, organizacji i firm z najważniejszymi, z ich punktu widzenia, problemami polskiej teleinformatyki. Nie była to więc debata na określony temat i dlatego zarzut, że któryś z mówców potraktował prezentowany problem zbyt pobieżnie, jest nieuzasadniony.

Głównym wątkiem felietonu pana Pilchowskiego jest upadek ogólnokrajowego systemu komputerowej obsługi podatków – Poltax. Pisze on: „Otóż ja na przykład starałem się bardzo dowiedzieć, kto – po nazwisku, po nazwisku odpowiada za aferę znaną mi pod kryptonimem Umowa z Bullem.” W raporcie Biura Bezpieczeństwa Narodowego czytamy: „System Poltax na skutek częstych zmian kierownictwa projektu i złe podpisanej umowy z zagranicznym kontrahentem, nie osiągnął zamierzonych celów i w zasadzie należałoby przystąpić do opracowania nowej koncepcji.” Nie trzeba się bardzo starać, aby wiedzieć, że umowę z Bullem zawarto 1990 roku po wizycie ówczesnego premiera Tadeusza Mazowieckiego w Paryżu (obietnica francuskich kredytów). Wicepremierem i ministrem finansów był wówczas prof. Leszek Balcerowicz – szef resortu, który zamawiał system. Tyle nazwiska.

Nie oczekujemy więc dyskusji o odpowiedzialności za Poltax, gdyż odbrązowienie postaci pomnikowych zaczyna się u nas zwykle po odejściu przynajmniej jednego pokolenia, kiedy już ani atakowanym, ani atakującym nic nie grozi. Tymczasem zaś, odpowiedzialni za tę i inne kosztowne katastrofy zajmu-



ją wysokie stanowiska, zgodnie z prawem fizyki jak też polityki: „kto wysoko lata ten długo spada”. Realizację systemu Poltax, wartego ok. 100 mln. USD, zaczynano kiedy nie było jeszcze ustaw podatkowych, które ten system miał obsługiwać. To tak jakby inwestycję budowlaną zaczęto od wyboru producenta cegieł, a nie od projektu architektonicznego. No cóż, widać każda epoka musi mieć swojego Berlieta (młodziuzy wyjaśniam, że była to nieudana licencja na autobus, zakupiona od upadającej francuskiej firmy w czasach wczesnego Gierka), a nie każda niestety ma swojego Eugeniusza Kwiatkowskiego (tu chyba nie muszę wyjaśniać). Dodajmy, że w Republice Czeskiej komputerową obsługę podatków wdrożono w ciągu półtora roku, więc nie jest to problem techniczny.

Marnowanie budżetowych pieniędzy nie jest u nas karane, a często nawet nie ujawniane i dlatego „przed szkodą i po szkodzie” nic się nie zmienia. Świadczą o tym problemy z ukończeniem innych systemów krajowych, m.in. dla służb celnych (znacznie droższy niż Poltax). Projekt ALSO dla ministra pracy powstaje równocześnie z prawodawstwem pracy i nie będzie oddany w terminie, ale jest nadzieja, że przynajmniej zostanie zakończony. Nie wróży też nic dobrego moment przystępowania do informatyzacji ZUS (ok. 250 mln USD) – pewnie znowu dostawcy komputerów wyprzedzą prawodawców.

Dyrektor IBM Polska mówił o potrzebie wbudowania do ustawy o zamówieniach publicznych odpowiedzialności administracji za realizację systemu informatycznego. Komentując tę opinię J.J. Pilchowski pisze: „Rozkładanie odpowiedzialności na obie strony prowadzi prostą drogą do tego, aby dostawca odszedł z wprawdzie „opuszczonym czołem” ale za to z kochanymi pieniżkami”. Gdy wydawane są budżetowe środki, niezbędna jest kontrola nie tylko uczciwości, ale także fachowości i zdrowego rozsądku –

również odbiorcy. Czy za wyleczenie chorego odpowiedzialny jest wyłącznie lekarz, a pacjent może robić co chce, bo zapłacił więc zdrowie mu się należy? Właśnie dlatego, że wykonawcy zostali potraktowani w ustawie o zamówieniach publicznych jak chłopcy do bicia, realizacja systemów dla administracji tak kuleje.

J.J. Pilchowski będąc w USA mógłby nam wiele pomóc, gdyby powiedział jak Tam realizowane są przedsięwzięcia informatyczne dla administracji lokalnej, stanowej czy federalnej. Jest jeszcze kilka innych ciekawych tematów, jak np.:

- Czy na pytanie o cenę zakupionego za pieniądze z budżetu USA systemu komputerowego, urzędnik administracji może odpowiedzieć, że jest to tajemnica handlowa? U nas kupujący, czyli podatnik nie wie, ile zapłacił.

- Jak Rząd USA ingeruje w rozwój i rynek teleinformatyki? Nasi dogmatycy rynku (często niedysięjsi głosiciele wyższości gospodarki państwowej) twierdzą, że Państwo jest w tej kwestii całkowicie zbędne nie pamiętając, że np. Internet w USA jak i w Polsce, powstał dzięki państwowym środkom.

- Jak funkcjonuje instytucja General Services Administration (GSA), która opiniuje i zatwierdza wydatki amerykańskiej administracji rządowej? Bardzo jej w Polsce brakuje, oczywiście nie tym, którzy bezkarnie szastają naszymi pieniżkami.

To ostatnie pytanie jest ważne dlatego, że próbę stworzenia w Polsce instytucji kontrolnej w rodzaju GSA, nasze media „zatupały” argumentując, że jej szef miałby zbyt dużą władzę. A gdyby tak na to stanowisko mianować uczciwego człowieka? Jego nawet zbyt duża władza wyszłaby nam wszystkim na dobre. Wygląda na to, że nikt nie wierzy w to, że taki człowiek się u nas znajdzie.

Nie dziwię się, że pan Pilchowski denerwuje się myśląc o naszych ogólnokrajowych systemach komputerowych, gdyż jako informatyk ocenia ich realizację według kryteriów inżynierskich, a więc fachowości, odpowiedzialności i logiki. Doświadczania pokazują, że przedsięwzięcia informatyczne warte miliony dolarów są bardziej kategorią polityczną niż techniczną. W polityce zaś, przynajmniej u nas, nieznane w inżynierii pojęcie „swoi” jest podstawowym kryterium podejmowania decyzji. Jak temu zaradzić, to już zupełnie inna historia.

*Lesław Wawrzonek jest redaktorem naczelnym „Informatyki”*